

Opowieść wigilijna A.D.2008

27 grudnia 2008

Dzisiejszą Amerykę bardziej niż dobrotliwy wujek Sam, uosabia Ebenezer Scrooge z opowiadania Karola Dickensa. Pytanie tylko, czy i ta opowieść skończy się happy endem?

Zmierzch amerykańskiej supremacji ogłasza się średnio z pięć razy do roku. A Ameryka, na przekór wszystkim Kasandrom, ciągle trwa.

Barack Obama wygrał wybory, bo zapowiedział zmianę, pójdzie naprzód. Tymczasem USA rozpaczliwie potrzebują autorefleksji. Ignorowanie własnych błędów nie uchroni przed ich popełnianiem w przyszłości. Każdy amerykański self-made-man musi umieć analizować to, co było, i przekuć dawne porażki na przyszłe sukcesy. Jakiż jest tymczasem lepszy czas do takiej chwili zadumy, niż Boże Narodzenie?

Ebenezer Scrooge z opowiadania Dickensa to krwiożerczy kapitalista – pewnie idealnie odnalazłby się na Wall Street, na przykład w Lehman Brothers. Podobnie, jak i całe Stany, Scrooge, budował swoje bogactwo na wykorzystywaniu innych. Ludzie czy państwa to tylko cyfry, tym przyjaźniejsze, im większy interes można z nimi przeprowadzić.

Właśnie – „żerowanie na daninach lennych” – zdaniem Emanuela Todda, autora „After the Empire: The Breakdown of the American Order”, ciągle chroni Stany Zjednoczone przed ostatecznym upadkiem.

Scrooge'owi wprawdzie bardziej niż bankructwo finansowe, groziło bankructwo moralne, ale przyjmując hipotezę o denegeneracji moralnej wywołanej biedą materialną, można znaleźć wspólny mianownik między nim a „wujem Samem”.

Bohatera opowiadania Dickensa w noc wigilijną, nawiedzają trzy duchy, symbolizujące przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Co takie duchy pokazałyby dzisiejszej Ameryce?

DUCH PRZESZŁOŚCI

Zjawia symbolizująca przeszłe wigilie, pokazałaby pewnie chwile tryumfu Stanów. Początek lat 90., upadek ZSRR, czy może wcześniejsze lata – powojenny boom gospodarczy i początek 50-letniego okresu prosperity? To chyba jednak tam mit amerykańskiej potęgi ma swój początek. Po ulicach jeździłyby krążowniki szos, a cenami ropy i dziurą ozonową nikt się nie przejmował.

Z drugiej strony – Barack Obama na pewno nie byłby prezydentem, a Hillary Clinton – sekretarzem stanu. On byłby najwyższym portierem w banku Scrooge’a, a ona – gotowałaaby Ebenezerowi ulubiony rosół,

Zdaniem Emanuela Todda, potęga Stanów Zjednoczonych nie wyrosła wcale na ideologii czy stylu życia, ale na dynamicznie rozwijającej się gospodarce. USA mogły zawojować świat tylko gospodarczo – bowiem pod względem kulturowym były wtedy społeczeństwem silnie podzielonym, a swych sztandarowych intelektualistów importowały z Europy. Spragnionej rozrywki po wojennej poźrodze Europie, USA zaoferowały płytkie filmidła z Hollywood i lekką, łatwą i przyjemną muzykę.

Nie zaszczepiły jednak w Europie na dobre swoich specyficznych zasad uprawiania polityki (silne poczucie misyjności) ani sposobu postrzegania świata w kategoriach dychotomicznych (kto nie jest z nami, jest przeciwko nam).

Zemści się to na Stanach znacznie później, gdy Niemcy i Francja sprzeciwią się interwencji w Iraku.

Dzisiaj natomiast Europejczycy, niczym kulturowi arbitrzy, coraz częściej odrywają się od wspólnej z Ameryką, euroatlantyckiej tożsamości, przyjmując tożsamości – z założenia – bardziej otwarte, dalekie od XX-wiecznej zaściankowości.

Karierę na szerszą skalę może zrobić buddyzm. Przemówienia Dalajlamy wzbudzają w Europejczykach, zwłaszcza młodych, znacznie większy entuzjazm niż słowa Benedykta XVI – symbolu nieprzejednania i konserwatyzmu.

Dodatkowym czynnikiem jest wpływ konfucjańskiej i japońskiej filozofii życiowej, która do zmęczonych wyścigiem szczurów (sztandarowy produkt amerykańskiego kultu indywidualizmu – eksportowany wraz z amerykańskimi korporacjami), daje nadzieję, że istnieje w życiu inny, głębszy sens, niż zarabianie pieniędzy. Zwłaszcza w czasach kryzysu finansowego, cenna może okazać się zasada z Japonii, która gwarantuje „opiekę” pracodawcy przez całe życie zawodowe – od stażu do emerytury.

DUCH TERAŹNIEJSZOŚCI

Druga zjawą z „Opowieści wigilijnej”, która odwiedziłaby „wujka Sama” to duch teraźniejszości.

W koszmarach Republikanów, miałyby skośne oczy albo turban na głowie. Pokazałaby amerykańskich żołnierzy w Iraku albo Afganistanie, albo całe rodziny tracące swoje domy wskutek kryzysu finansowego.

Byliby protestujący pracownicy przemysłu motoryzacyjnego, z prezesem General Motors na czele, byliby inni chciwi bankierzy, wyszarpujący pozaszywane przez Scrooge’a – sknerę – pieniądze w podszewce płaszcza.

Część z Amerykanów z wizji przedstawionej przez bożonarodzeniową zjawę, pewnie robiłaby dobrą minę do złej gry – to ci od Baracka Obamy, którzy czują, że potrafią („Yes, we can!”). Ale nasz Scrooge wie, że to tylko kwestia czasu, kiedy i oni stracą nadzieję.

Pierwsi byli przedstawiciele mniejszości seksualnych, którzy gorąco sprzeciwili się zaproszeniu do wygłoszenia mowy na prezydenckiej inauguracji, pastora Ricka Warrena – przeciwnika

legalizacji związków homoseksualnych. Ich zdaniem, Obama otaczający się takim „betonem”, nie ma szans poprowadzić Ameryki naprzód.

Oliwy do ognia dołała Condoleezza Rice, która stwierdziła, że polityka zagraniczna nowego prezydenta będzie de facto kontynuacją polityki Busha. Przecież Obama wygrał wybory na zasadzie ostrego sprzeciwu wobec działań obecnego prezydenta na arenie międzynarodowej!

Do tej pory – m.in. poprzez nominację na sekretarza stanu Hillary Clinton, która głosowała za inwazją na Irak, a także pozostawienie na stanowisku sekretarza obrony – Roberta Gatesa – Barack Obama nie wydaje się realizować zapowiadanej radykalnej „zmiany” w polityce zagranicznej.

DUCH PRZYSZŁOŚCI

I trzeci duch – duch przyszłości. Wizja najmroczniejsza, najtrudniejsza do przedstawienia.

O tym, jak wyglądałby świat z Ameryką w drugiej lidze, napisano już całe tomy. Chociaż prognozy te tworzyli najwybitniejsi politolodzy, trudno wyobrazić sobie ich urzeczywistnienie – co innego przecież stworzyć model czysto teoretyczny, a co innego – opisywać realną rzeczywistość.

Jaki miałby być ten świat po Ameryce?

Już na początku lat 90. John Mearsheimer pisał, że możliwych jest kilka scenariuszy – z których najbardziej prawdopodobny dotyczy wzrostu potęgi Chin. Słowa naukowca potwierdza ostatni raport CIA o tym, jak zmieni się świat w najbliższej przyszłości. Supremacja Chin wydaje się nieunikniona. Czy więc USA zamienią się w karykaturę Unii Europejskiej, z tonącym w biurokracji Waszyngtonem – areną przepychanek lobbystów, i niezależnymi od rządu federalnego, ostro podzielonymi na Republikanów i Demokratów stanami, kłócącymi się i wetującymi nawzajem byle drobiazgi?

Angielski być może pozostanie lingua franca, ale będzie to ostatni znak dawnej świetności USA. Same Stany zresztą przejęły ten język od innego wielkiego imperium – Wielkiej Brytanii.

Ebenezer Scrooge z opowiadania Dickensa w odpowiednim momencie zrozumiał swoje błędy. Przeraziła go wizja przyszłości – nie przeszedł całkowitej wewnętrznej przemiany, nie stał się wcale lepszym człowiekiem. Wrodzony pragmatyzm, dzięki któremu odniósł znaczne sukcesy w interesach, nakazał mu zmienić swe postępowanie – z pobudek egoistycznych, dla własnego dobra.

Stany Zjednoczone też powinny – dla własnego dobra – zrewidować swoją politykę w niektórych kwestiach. Gdyby zrobiły to w ubiegłoroczną wigilię – np. odnośnie regulacji systemu nadzoru finansowego – kryzys ograniczyłby się tylko do sektora kredytów hipotecznych, a nie rozlał na cały świat.

Jeśli Scrooge'owi A.D. 2008 nie przydarzy się happy end, zmierzch Ameryki rzeczywiście nadejdzie – jak wieszczy Emanuel Todd, czy Fareed Zakaria – bo przecież dotychczas w Hollywood wszystkie filmy kończyły się dobrze.

Autor: Magdalena Górnicka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)